

Prolog

Znowu deszcz. Zabłocone korytarze, porozrzucane papiery, wiatr świszczący na najwyższych piętrach szkoły. Pani sprzątaczką jak co dzień wspinała się po schodach. Nagle jakiś cień przemknął przed jej oczami. Przerazający jęk odbił się echem po szkolnych korytarzach. Wszystko zamarło. Czy to tylko wiatr? Czy ucieleśnienie szkolnej legendy o duchach blakających po dawnym budynku koszarów ułańskich .

Duchy jak każdy wie, są istotami paranormalnymi. Nawiedzają, straszą i strzegą najbardziej mrocznych tajemnic. Wchodząc schodami na trzecie piętro pani Genowefa nawet nie przypuszczała, że stanie się główną bohaterką naszego opowiadania. Ale zacznijmy od początku. Pokój nauczycielski należał do najprzyjemniejszych miejsc w szkole., przynajmniej z punktu widzenia pań sprzątarek. Wiadomo Grono Pedagogiczne zawsze pozostawia po sobie porządek. Krzesła podniesione, śmieci w koszu, kubki wymyte. Jednak tego dnia podłoga nie lśniła czystością, w dodatku jakaś dziwna poświata unosiła się nad stołem przydzielonym. Pani Genowefa poczuła niepokój. Chwyciła za lodowatą klamkę i szybkim ruchem otworzyła drzwi, pozostawiając je szeroko otwarte. Wszystko wydawało się być w porządku. Odetchnęła z ulgą. Sprzątanie w tym miejscu zawsze nastrajało ją pozytywnie. Nie zauważyła nawet, że drzwi powoli się zamykają, wydając złowrogie skrzypienie, w końcu trzasnęły, ale zrelaksowana Pani Genowefa pomyślała, że to tylko wiatr. Podejrzeń nie wzbudziły nawet leżące na podłodze papiery i wtarta w podłogę kreda. Pochłonięta swoją pracą kolejny raz przecierała ścierką zabrudzony stół.

- No – powiedziała zadowolona- jeszcze tylko jedna sala i wolne.

Uśmiechnięta udała się na trzecie piętro. Po raz kolejny tego dnia zauważyła dziwna poświatę.

- eh znowu ten smog – pomyślała, a jej serce zabiło szybciej- coś dziwnego było w tej mieszaninie światła, dymu i kurzu.

Szmatę i wiadro z wodą położyła na biurku.

- Co oni robią z tą kredą – pomyślała – widząc wdeptane w podłogę kawałki- w dodatku te dziwne ślady. Znała wszystkich uczniów i nie przypominała sobie, żeby ktoś nosił obuwie o rozmiarze 46. Odwróciła się i ku swojemu zdziwieniu zobaczyła, że ślady stają się coraz bardziej wyraźne a z kurzu wyłania się dziwna postać. Właściwie zdołała zobaczyć tylko mankiety spodni zjawy. Rzuciła szmatę i przyskajac płynem do okien jak święconą wodą uciekła z Sali.

Prolog

Znowu deszcz. Zabłocone korytarze, porozrzucane papiery, wiatr świszczący na najwyższych piętrach szkoły. Pani sprzątaczką jak co dzień wspinała się po schodach. Nagle jakiś cień przemknął przed jej oczami. Przerazający jęk odbił się echem po szkolnych korytarzach. Wszystko zamarło. Czy to tylko wiatr? Czy ucieleśnienie szkolnej legendy o duchach bląkających po dawnym budynku koszarów ułańskich .

- Co dziennie to samo, nie poukładane krzesła, papiery na podłodze, gumy przyklejone do ławek i krzeseł – syzyfowa praca – narzekała pod nosem pani sprzątaczką. Nagle z pólek zaczęły spadać fiolki z różnymi odczynnikami chemicznymi. Rozlane po podłodze substancje zaczęły mieszać się i tworzyć niewyczuwalne ludzkim węchem trujące opary. Nieświadoma zagrożenia sprzątaczką zabrała się za sprzątanie rozbitego szkła, pochylona wdychała opary. Z minuty na minutę robiła się coraz słabsza, aż w końcu martwa padła na podłogę. Mieszkała sama, nikogo nie zdziwiło ani nie zaniepokoiło, że nie wróciła do domu.

Następnego dnia uczniowie jak zwykle czekali pod drzwiami pracowni chemicznej. Drzwi były otwarte. Podłoga czysta, ani śladu wczorajszych wydarzeń. Kiedy ostatni z uczniów Grzesiu B. zamknął za sobą drzwi, wszyscy usłyszeli jak klucz przekręca się. Uczniowie zostali uwięzieni w klasie. Pomyśleli, że ktoś spłatał im figła, ale przecież zaraz przyjdzie nauczyciel i otworzy drzwi. Nic bardziej mylnego. Zza regałów wyszła sprzątaczką. Wyglądała jak uosobienie najgorszych koszmarów. We włosach miała powklejaną gumę do żucia, z kieszeni wystawały plastikowe butelki, ogryzki jabłek i potłuszczony papier. Postać nie miała oczu i nosa. W pustych oczodołach pobłyskiwały iskry. Przerazeni uczniowie stłoczyli się w kącie sali. Postać zbliżała się do nich wydając przeraźliwe jęki. „syzyfowa praca, syzyfowa praca” Nikt nie wiedział co to znaczy. Postać zbliżyła się do długowłosej Jolki. Dziewczyna struchlała, nie protestowała gdy widmo sprzątaczką wtarło jej we włosy miękką od śliny gumę. Pozostali uczniowie zaczęli krzyczeć. Każdy z nich został „obdarowany” przez sprzątaczkę jakimś śmieciem, którego nie mógł się pozbyć.

- Stop- śmieci zastygły- Do roboty- krzyknęła zjawą. Uczniowie jakby dotknięci czarodziejską różdżką zabrali się do pracy. Sala lśniła czystością. Drzwi były otwarte. Jolka zauważyła leżącą pod ścianą panią sprzątaczkę. Wezwano pogotowie. Na szczęście nic się jej nie stało- żyła. Uczniowie nie pisnęli ani słowa o zjawie i śmieciach. Każdy z nich po skończonej lekcji starannie zasuwał krzesło i sprawdzał czy czegoś nie zostawił. Do dziś nie wiadomo, kto porzucił fiolki i w jaki sposób uczniowie szkoły nauczyli się dbać o porządek

Prolog

Znowu deszcz. Zabłocone korytarze, porozrzucane papiery, wiatr świszczący na najwyższych piętrach szkoły. Pani sprzątaczką jak co dzień wspinała się po schodach. Nagle jakiś cień przemknął przed jej oczami. Przerazający jęk odbił się echem po szkolnych korytarzach. Wszystko zamarło. Czy to tylko wiatr? Czy ucieleśnienie szkolnej legendy o duchach blakających po dawnym budynku koszarów ułańskich.

W szkole od dawna krążyły dziwne, surrealistyczne plotki jakoby na trzecim piętrze straszyć miały duchy. A to trzasnęły drzwi, a to ktoś krzyczał w pustej klasie. Sprzątaczkę widywały nawet cały szwadron ułanów, galopujących na czarnych rumakach po szkolnych korytarzach. Jako że jestem osobą dość dociekliwą i mało co może mnie przestraszyć postanowiłem sprawę zbadać. Nadarzyła się ku temu świetna okazja. W najbliższą sobotę miała odbyć się na auli szkolnej noc filmowa. Cóż mało interesowała mnie tematyka, nie przybyłem również by integrować się z ze społecznością szkolną. Cel był jeden – rozwikłanie tajemnicy „kto straszy w samochodówce”

Umówiłem się z moim najlepszym przyjacielem Danielem pod szkołą. Nerwowo patrzyłem na zegarek. Daniel od dwudziestu minut był spóźniony. Pod aulą tworzył się wianuszek chętnych na mocne filmowe przeżycia. Stałem obok boiska i czekałem. Nagle ktoś głośno dysząc, złapał mnie za ramię. Poczułem drżenie rąk i mrowienie w stopach. Odetchnąłem z ulgą, kiedy okazało się, że to Daniel. Wykorzystując chwilę zamieszania wymknęliśmy się z auli. Na szczęście szkoła była jeszcze otwarta. Pani sprzątaczkę wyrzucała do kontenera worki ze śmieciami. Zdjęliśmy buty, żeby nie pozostawić po sobie śladów i szybko pobiegliśmy schodami na górę. Usłyszeliśmy dźwięk przekręcanego klucza. Całe szczęście, że w budynku nie ma alarmu- pomyśleliśmy. Plan był prosty. Dostać się na strych, przeczekać całą noc w pracowni chemicznej i położyć kres bajkom o duchach. Zaopatrzeni w kije od miotły, półtora litra wody święconej (prezent od zaprzyjaźnionej katechetki) i wysokiej jakości i-pod, do udokumentowania naszej przygody, ruszyliśmy na strych.

Znalezienie wejścia nie było rzeczą łatwą. Niezbędna okazała się drabina. Właz na strych oblepiony był pajęczyną i kurzem. Wyglądało na to, że nikt nie wchodził tu przez całe lata. W dodatku na skoblu wisiała ogromna kłódka. Całe szczęście, że ojciec Daniela był ślusarzem i nauczył go użytecznej sztuki otwierania zamków spinką do włosów. Pomyśleliśmy nawet, że ta praktyczna umiejętność powinna być ćwiczona na warsztatach

szkolnych. Jedno było jasne Daniel na pewno dobrze wybrał zawód, w kilka sekund rozprawił się z kłódką. Kurz ostro dał się nam we znaki. Z trudem opanowaliśmy atak kaszlu

i łzawienie oczu- ot pokolenie alergików. Nasze oczy powoli przyzwyczyły się do ciemności i ku swojemu zdziwieniu zobaczyliśmy pomieszczenie, żywo wyjęte z przedwojennej fotografii. Drewniane ławki ustawione były dwóch równych rzędach. Na blatach zauważyliśmy ślady świeżo rozlanego atramentu. Naszą uwagę przykuło ogromne biurko na lwich łapach. Dziwny wystrój jak na szkołę. Na tablicy widniał napis „Nigdy” .

Poczuliśmy się bardzo nieswojo. Daniel uchylił niewielkie okienko by zajrzeć na szkolne boisko. Z zewnątrz dobiegała muzyka. To nas uspokoiło.

- No i co dalej? – zapytaliśmy jednocześnie i zanim wybrzmiała ostatnia litera włąz trzasnął, bateria w telefonie padła, a za biurkiem pojawiła się postać dziewczyny w naszym wieku.

Przerażeni zaczęliśmy krzyczeć:

- O duchu przeklęty, grasujący w naszej szkole, straszący niewinnych ludzi, zgiń, przepadnij!!! Nogi trzęsły się nam tak, że ledwo staliśmy. Dziewczyna Patrzyła na nas pustymi, błękitnymi oczami. Jej brak działania zawstydził nas. Wcale nie byliśmy tacy odważni, jak nam się wydawało. Nie wiedzieliśmy jak rozpocząć rozmowę. Próbowaliśmy przypomnieć sobie mickiewiczowskie „Dziady” – to chyba niezły pomysł na porozumiewanie się ze zjawami.

-,„Mówcie komu czego braknie, kto z was pragnie kto z was łaknie” – niepewnie zaczął recytację Daniel

Dziwna postać patrzyła na nas zdumiona, nie wykonała żadnego ruchu

Przypomniałem sobie kolejny wers „ Dalej wy z najcięższym duchem,

Coście do tego padołu

Przykuci zbrodni łańcuchem.....”

Dziewczyna zerwała się oburzona

- No bez przesady aż taka winna nie jestem. Tak w ogóle to mam na imię Ewa, dawno nikt nie zaglądał do mnie, to musiałam przypomnieć o swoim istnieniu.

- Dlaczego tutaj straszysz ? zapytałem, - kim jesteś?

- Byłam uczennicą tej szkoły . Dawno temu nauczycielka chemii zamknęła mnie na tym strychu za ściąganie na lekcji. Początkowo nawet mnie to bawiło. Postanowiłam, że przesiedzę tu do końca lekcji. Wydarzyło się coś dziwnego nie mogłam się wydostać, wszyscy o mnie zapomnieli. Krzyczałam, waliłam w podłogę ale nikt mnie nie słyszał....

Dziewczyna opowiedziała nam całą historię. Okazało się, że wszystko wydarzyło się w czerwcu 1939 roku. Był to ostatni tydzień nauki w szkole. We wrześniu wybuchła wojna. Wszyscy myśleli, że Ewa uciekła z domu a potem zginęła na wojnie. Nikt jej nie szukał. Wysłuchaliśmy jej historii w najgłębszym skupieniu. Tylko jedna sprawa nie dawała nam spokoju. Dlaczego Ewa straszy w szkole?

- Czy jest coś co możemy dla ciebie zrobić ? – Zapytałem

- Jest dla mnie ratunek – zaczęła zjawia- jeżeli któryś z uczniów tej szkoły przyrzeknie mi, że nigdy nie będzie ściągał , mój duch spokojnie odleci w zaświaty

Ciężko było nam się zdobyć na takie przyrzeczenie, wiadomo życie różnie się układa, a przed nami jeszcze dwa lata nauki. Ale cóż, czego się nie robi dla dobra społeczności szkolnej.

Wstaliśmy i uroczyście położyliśmy ręce na piersi

_ My Uczniowie Powiatowego zespołu Szkół nr 1 w Pszczynie przyrzekamy nigdy ale to nigdy nie ściągać na żadnym przedmiocie. – Po wypowiedzeniu ostatniego słowa poczuliśmy ogromną ulgę . Na strychu zrobiło się zupełnie jasno, pomimo, że zegar na wieży kościelnej wybił godzinę 21.00. Nasze telefony rozdzwoniły się. Ze zdumieniem patrzyliśmy na siebie. Nigdzie nie było ani śladu ducha. Właz na strych był otwarty. Zeszliśmy na dół. Jak na jeden dzień mieliśmy dosyć wrażeń. Historie Ewy postanowiliśmy zachować dla siebie, i tak nikt by nam nie uwierzył. W ciszy poszliśmy do domu.

Jakub Ziola klasa III a ZSZ